

# To już przestało być śmieszne

**W Teatrze Polskim od soboty można oglądać „Great Poland” w reżyserii Aleksandry Jakubczak.**

**Nowy spektakl to, niestety, zmarnowany potencjał na to, by opowiedzieć coś ciekawego o współczesnej Polsce.**

## STANISŁAW GODLEWSKI

Zaczyna się polonezem. Tym studniówkowym, z „Pana Tadeusza”. Gra muzyka Wojciecha Kilara, a aktorzy (występująca gościnnie Małgorzata Zielińska, Barbara Krasińska, Wojciech Kalwat, Przemysław Chojęta i Mariusz Adamski) zapętłają się w mechanicznym odtwarzaniu kroków narodowego tańca. W tym samym momencie Michał Kaleta, który gra rolę narratora i przewodnika, czyta krótki i ironiczny opis naszej ojczyzny: Polska to kraj, gdzie tylko chleb, sól i wódka, kraj, gdzie wszyscy całują się trzy razy w oba policzki, gdzie bieda, nierówności społeczne, antysemityzm i kredyt we frankach.

Taki początek ustawia właściwie cały spektakl. Aleksandra Jakubczak (znana poznańskim widzom m.in. jako reżyserka spektaklu „Po co psuć i tak już złą atmosferę” z Teatru Nowego) bardzo zgrabnie odwołuje się do tradycji krytykowania „formy polskiej”. Nieprzypadkowo zaczyna polonezem - nie chodzi tu tylko o „Pana Tadeusza”, ale także o „Popiół i diament” i inne narodowe teksty kultury, które w jakiś sposób odwołują się do polskości i silnie eksploatują metaforę tańca („Wesele” Wyspiańskiego czy „Tango” Mrożka).

Krytyka naszych narodowych wad ma być tu w zamierzeniu prześmiewcza i groteskowa (pamiętamy o Gombrowiczu!). Niezbyt wyszukane i niezbyt śmieszne dowcipy chłoszczą i lewą, i prawą stronę, i biednych, i bogatych, i „inteligencję”, i tych z wykształceniem jedynie podstawowym. Aktorzy odgrywają kolejne scenki. A to o lewicującej poznańskiej mieszczce, która wykorzystuje pomoc domową (Ukraińkę) próbując edukować ją w zakresie marksizmu, wege-

tarianizmu, poliamorii i feminizmu. A to o ojcu, który tresuje własne dzieci w nienawiści do uchodźców, Żydów, pedałów, lewaków i innych „złych”. Wszystkim dostaje się równo. Gdy odgrywane są scenki dotyczące inteligenta, który z wyższością czepia się biednego ochroniarza, światło zapala się na widowni. Bo na widowni Teatru Polskiego siedzą właśnie tacy inteligenci? To właściwie jedyny moment, w którym ten spektakl może w jakiś sposób poruszyć widzów. Ale nie porusza.

Scenografia Agaty Baumgart to głównie sztuczne paprocie i płaskie drewniane figury przypominające kształtem niektóre z narodowych emblematów. Jest orzeł, jest żołnierz, jest nawet chochoł, jest wygięta kusząco sylwetka kobieca. Wszystkie te symbole są zdeformowane - tak jak rzeczywistość pokazana w spektaklu, która ma być chyba naszym własnym odbiciem w nie tak znowu krzywym zwierciadle.

Choreografia Pawła Sakowicza (nominowanego w tym roku do Paszportu „Polityki”) wykorzystuje charakterystyczne elementy naszych narodowych postaw - jak choćby dłonie składane do modlitwy. Problem w tym, że ruchu aktorów jest o wiele więcej w pierwszej części spektaklu. Im dalej, tym wszystko staje się bardziej statyczne, całość gubi rytm i pomysł. Niestety, widać dobrze, że twórcy pracowali w zbyt dużym pośpiechu i po prostu część przedstawienia jeszcze nie jest zrobiona. Aktorzy próbują grać formą, stosować różne komediowe tricki. Bez powodzenia. Spektakl, który miał obśmiewać nasze przywary, w ogóle nie jest śmieszny. Wina leży po stronie autora tekstu Krzysztofa Szekalskiego. Dowcipy są siermiężne, brakuje precyzji.

Mogło być ciekawiej i boleśniej. Perspektywa stworzenia na scenie „Great Poland” jako kolejnej polskiej antyutopii to bardzo interesujący punkt wyjścia, właśnie do stworzenia komedii, która może mieć wielką siłę społeczną i polityczną. Niestety, tu wszystko zatrzymało się na poziomie odgrzewanej satyry, która już mało kogo bawi i niewiele nam mówi o nas samych.

Kolejne spektakle - we wtorek i w środę w Malarni. ●